



CHARLES DICKENS

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

ILUSTROWANA KLASYKA LITERATURY

OPRACOWANIE JEREMY HAUCK · ILUSTRACJE MAITÉ SCHMITT
Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA WALULIK

FRAJDA



CHARLES DICKENS

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

ILUSTROWANA KLASYKA LITERATURY

**OPRACOWANIE JEREMY HAUCK · ILUSTRACJE MAÏTÉ SCHMITT
Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA GRAŻYNA WOŹNIAK**

Spis treści

JAK TO SIĘ WSZYSTKO ZACZĘŁO.....	4
STROFA I: DUCH MARLEYA.....	7
STROFA II: PIERWSZY Z TRZECH DUCHÓW	29
STROFA III: DRUGI Z TRZECH DUCHÓW	48
STROFA IV: OSTATNI Z DUCHÓW	73
STROFA V: KONIEC	92
KOLĘDY BOŻONARODZENIOWE	104
O AUTORZE.....	111
O ILUSTRATORCE	111

Jak to się wszystko zaczęło

Charles Dickens miał szczęśliwe dzieciństwo, dopóki jego ojciec, pracownik biurowy (tak jak postać, którą wkrótce poznasz!), nie trafił do więzienia dla osób, które nie były w stanie spłacić swoich długów. Matka i młodsze rodzeństwo Dickensa zamieszkali wraz z ojcem w więzieniu (w tamtych czasach było to całkiem normalne), a sam Charles trafił pod opiekę przyjaciela rodziny.

Aby zapłacić za swoje utrzymanie i wspomóc rodzinę finansowo, dwunastoletni Charles musiał rzucić szkołę i zatrudnić się w brudnej, zaszczurzonej fabryce. Jego praca polegała na przyklejaniu etykiet na słoiczki z pastą używaną przez pucybutów do czyszczenia obuwia. Trudnił się tym przez dziesięć godzin każdego dnia! Stanowisko pracy znajdowało się w kantorze, czyli biurze rachunkowym. Niedługo będziecie dobrze znali to słowo...

Na szczęście rodzice Dickensa otrzymali skromny spadek, dzięki któremu mogli wyjść z więzienia, a Charles wrócił do

szkoły. Nigdy jednak nie zapomniał, jak ciężko żyło mu się w Londynie, gdy był biednym, przepracowanym chłopcem, o którego nikt się nie troszczył. Obsesja Dickensa na punkcie tego, w jaki sposób pieniądze zmieniają ludzi, czyniąc ich nieczułymi na los innych, w tym na cierpienie dzieci, stała się motorem napędowym jego pisarstwa.

Charles Dickens pragnął przekonać zamożnych ludzi, że ubóstwo nie jest czymś, na co powinni być ślepi i głusi, skoro mają wystarczająco dużo pieniędzy, aby poprawić czyjąś sytuację. Kiedy wpadł na pomysł napisania słynnej *Opowieści wigilijnej* – historii bogatego, samotnego staruszka odwiedzanego przez trzy duchy, które zmuszają go do zmierzenia się z konsekwencjami jego własnych wyborów – ukończył ją w zaledwie sześć tygodni! Książka stała się bestsellerem od razu po opublikowaniu, tuż przed Bożym Narodzeniem 1843 roku.



Strofa I

DUCH MARLEYA

MARLEY był martwy. Od tego należałoby zacząć. Nie żył, bez dwóch zdań. Świadczyły o tym podpisy księdza, urzędnika, przedsiębiorcy pogrzebowego oraz mistrza ceremonii pogrzebowej na dokumencie potwierdzającym jego pochówek. Scrooge również go podpisał. Stary Marley był martwy niczym gwóźdź w drzwiach.

Zatem Scrooge wiedział o śmierci Marleya? Ależ oczywiście, że tak. Prowadzili wspólnie interes przez wiele lat. Scrooge był jedynym przyjacielem Marleya i jedyną osobą obecną na jego pogrzebie. I nawet on nie zasmucił się z powodu tej śmierci – wrócił do pracy jeszcze w dniu pogrzebu!

Nie ma zatem wątpliwości, że Marley nie żył. Trzeba to sobie porządnie uświadomić, bo inaczej z historii, którą zamierzam wam opowiedzieć, nie wyniknie nic cudownego. Mimo to jeszcze przez wiele lat nad drzwiami biura widniało

nazwisko Marleya: „Scrooge i Marley”. Firma znana była właśnie pod tą nazwą. Marley reagował na oba nazwiska, Scrooge tak samo.

Ależ z niego było skąpiradło! Sknerus, dusigrosz i liczykrupa, chciwiec nad chciwcami! Twardy i ostry jak krzemień. Zimno zmroziło jego starcze rysy, uszczypnęło w haczykowaty nos, wysuszyło policzki, usztywniło chód; sprawiło, że jego kaprawe oczka były wiecznie zaczerwienione, a cienkie wargi zasiniałe. Wyglądał tak, jakby na jego głowie, brwiach i spiczastym podbródku osiadł szron. Latem w jego kantorze panowała równie lodowata atmosfera jak zimą i nawet w Boże Narodzenie mróz nie spadał ani o stopień.

Ciepło i zimno miały niewielki wpływ na Scrooge’a. Żaden letni skwar nie był w stanie go rozgrzać, żadna zimowa



zawierucha nie mogła go schłodzić. Nawet najpaskudniejsza pogoda nie umiała sobie z nim poradzić.

Nikt nigdy nie zatrzymał go na ulicy, by zapytać: „Mój drogi Scrooge’u, jak się miewasz? Kiedy się wreszcie spotkamy?”. Żaden żebrak nie poprosił go o jałmużnę, żadne dziecko nie chciało wiedzieć, która jest godzina, żaden dorosły nie zapytał o drogę.

Ale co to obchodziło Scrooge’a? Lubił takie życie i obrzydzały go wszelkie przejawy ludzkiej życzliwości.

Pewnego razu – a konkretnie w Wigilię – stary Scrooge siedział zajęty w swoim kantorze. Na dworze było zimno i mgliście. Słyszał ludzi, którzy kręcili się po ulicach, próbując się rozgrzać. Zegary miejskie dopiero co wybiły trzecią, ale było już prawie całkiem ciemno – przez cały dzień panowała szarówka – a w oknach sąsiednich sklepów migotały świece. Napływająca mgła była tak gęsta, że choć dziedziniec przed budynkiem był wąski, domy naprzeciwko przypominały widma.

Drzwi kantoru Scrooge’a były otwarte, żeby mógł mieć oko na swojego pracownika, który przepisywał listy w ponurej kliteczce obok. Ogień w gabinecie Scrooge’a nie był duży, ale

ten u jego pomocnika był jeszcze skromniejszy; tlił się tam za-
ledwie jeden węgielek. Nie mógł go jednak mocniej rozpalić,
ponieważ Scrooge trzymał skrzynkę na węgiel u siebie w po-
koju. Chłopina okręcił więc sobie szyję szalikiem i próbował
się ogrzać świeczką, ale na niewiele się to zdało.

– Wesółych świąt, wujku! – zawołał serdeczny głos. Był to
siostrzeniec Scrooge’a, Fred.

– Phi! – odparł staruszek. – Bzdura!

Siostrzeniec Scrooge’a cały aż promieniał. Twarz miał przy-
stojną, oczy błyszczące, oddech ulatywał mu z ust pod postacią
mgiełki.

– Boże Narodzenie to żadna bzdura, wujku! – oburzył się. –
Na pewno nie to miałeś na myśli, prawda?

– Ależ miałem – obstawał przy swoim Scrooge. – Wesółych
świąt! Niby jaki masz powód do radości? Jesteś biedny jak
mysz kościelna.

– W takim razie dlaczego sam zrzędzisz? Masz pieniędzy
jak lodu.

Scrooge, z braku lepszej odpowiedzi, ponownie mruknął
„phi” i dorzucił kolejną „bzdurę”.

– Nie bądź zły, wujku! – próbował go udobruchać siostrzeniec.



– A jaki mam być? – odparował Scrooge. – Skoro żyję w świecie pełnym głupców takich jak ty? Wesołych świąt! Czymże jest Boże Narodzenie, jak nie czasem płacenia rachunków mimo pustej kieszeni? Ludzie robią się o rok starsi i ani o szylinga bogatsi. Gdyby to zależało ode mnie – mówił dalej – to każdy dureń biegający po mieście z życzeniami „wesołych świąt” na ustach trafiłby najpierw do gara ze świątecznym puddingiem, a potem do grobu z gałązką ostrokrzewu wbita w serce!

– Wujku! – zawołał błagalnie Fred.

– Siostrzeńcze! – odparł surowo Scrooge. – Świątuj po swojemu i mnie też pozwól świętować, jak chcę.

– Proszę bardzo. Ale ty nie świętujesz wcale.

– W takim razie zostaw mnie w spokoju. Niewiele masz pożytku z tych swoich świąt.

– Jest wiele rzeczy, które przynoszą mi radość, chociaż na nich nie zarabiam – stwierdził siostrzeniec. – Boże Narodzenie jest jedną z nich. Zawsze uważałem ten czas za szczególnie dobry i miły; czas przebaczenia, czynienia dobra i sprawiania innym przyjemności. Tylko wtedy ludzie szeroko otwierają serca i zaczynają myśleć o innych jak o równych sobie, a nie

jak o obcych. I dlatego, wujku, choć nigdy się przez to nie wzbogaciłem, uwielbiam ten czas w roku i mówię: niech będzie błogosławiony!

Pomocnik przyklasnął siostrzeńcowi. Uświadomiwszy sobie swój błąd, chciał szturchnąć ogień pogrzebaczem i nieopatrznie zgasił ostatnią iskierkę.

– Jeśli piśniesz chociaż słówko – fuknął Scrooge – uczcisz Boże Narodzenie, tracąc pracę! Masz gadane, chłopaku – zwrócił się do siostrzeńca. – Aż dziwne, że nie spróbowałeś jeszcze szczęścia w polityce.

– Nie gniewaj się, wujku. Przyjdź do nas na kolację wigilijną.

– Phi! Prędzej umrę!

– Ale dlaczego? – zdziwił się siostrzeniec.

– Dlaczegoś się ożenił? – zapytał go Scrooge.

– Z miłości.

– Z miłości! – burknął starzec takim tonem, jakby ta odpowiedź była jeszcze bardziej idiotyczna niż życzenia wesołych świąt. – Żegnam.

– Przed ślubem też mnie nigdy nie odwiedzałeś. Dlaczego więc teraz traktujesz to jako wymówkę?

– Żegnam – warknął Scrooge.

– Niczego od ciebie nie chcę. O nic cię nie proszę. Dlaczego nie możemy się przyjaźnić? – nie dawał za wygraną siostrzeniec.

– Żegnam.

– Serce mi się kraje, że jesteś taki uparty. Ale nie zamierzam przez to tracić świątecznej pogody ducha. Tak więc wesołych świąt, wujku!

– Żegnam – powtórzył znowu Scrooge.

– I wszelkiej pomyślności w nowym roku!

– Żegnam – skwitował Scrooge.

Siostrzeniec opuścił jego gabinet bez złego słowa. Zatrzymał się jeszcze, żeby złożyć świąteczne życzenia pomocnikowi wuja, który okazał się serdeczniejszy niż szef i z radością je odwzajemnił.

– Jeszcze jeden do kompletu – mruknął pod nosem Scrooge, który ich podsłuchiwał. – Gryzipiórek zarabiający piętnaście szylingów tygodniowo, który musi za to utrzymać żonę i dzieci, rozprawia o wesołych świątach.

Pracownik Scrooge'a, wypuszczając z biura jego siostrzeńca, wpuścił do środka kolejnych gości. Było to dwóch mężczyzn, którzy stali teraz, zdjawszy czapki, w gabinecie Scrooge'a. Obaj skłonili mu się uprzejmie, ściskając w dłoniach jakieś papiery.

– Scrooge i Marley, nieprawdaż? – odezwał się jeden z mężczyzn, zerkając na swoją listę. – Z którym z panów mam przyjemność?

– Marley nie żyje od siedmiu lat – odparł Scrooge. – Zmarł dokładnie siedem lat temu, co do dnia.

– Z pewnością dorówna mu pan hojnością jako jego wspólnik – stwierdził mężczyzna, prezentując swoje upoważnienie do zbierania datków.

Scrooge zmarszczył czoło i pokręcił głową.

– W tym świątecznym okresie roku, panie Scrooge – kontynuował dżentelmen, biorąc do ręki pióro – pragniemy pomóc biednym, którzy cierpią wielką niedolę. Tysiącom osób brakuje podstawowych środków do życia.

– Czyżby brakowało więzień? – zdziwił się Scrooge.



- Mamy ich mnóstwo – odparł mężczyzna.
- A przytułki? – ciągnął Scrooge. – Czy nadal działają?
- Owszem. Chociaż chciałbym móc powiedzieć, że nie są już potrzebne.
- Zatem działają pełną parą? – upewnił się Scrooge.
- Wręcz pękają w szwach, sir.
- Och! Bo już się przeraziłem, że zostały pozamykane – skwitował staruszek. – Kamień z serca.
- Cóż, wielu z nas w pocie czoła zbiera pieniądze, by nakarmić i ogrzać najbiedniejszych. Jaką kwotę mam wpisać przy pana nazwisku?
- Okrągłe zero! – odparł Scrooge.
- Woli pan pozostać anonimowy? Życzy pan sobie, abym nie wpisywał nazwiska?
- Chciałbym zostać sam – odparował Scrooge. – Skoro pytacie mnie, czego sobie życzę, panowie, oto moja odpowiedź. Nie jestem wesoły w Boże Narodzenie i nie stać mnie na uszczęśliwienie nierobów. Pomagam w utrzymaniu placówek, o których wcześniej wspomniałem. Pochłaniają one wystarczająco dużo moich pieniędzy; ci, którym powodzi się najgorzej, mogą się tam udać.

– Wielu ludzi nie ma takiej możliwości, a niektórzy woleliby umrzeć niż trafić do jednego z tych koszmarnych miejsc.

– Skoro tak – zaczął Scrooge – to droga wolna. Dzięki temu przynajmniej zmniejszy się przeludnienie. Do widzenia panom!

Widząc, że niczego więcej nie wskórają, mężczyźni wyszli. Scrooge wrócił do pracy, zadowolony z siebie.

Tymczasem na dworze mgła i mrok stawały się coraz gęstsze, a zimno – jeszcze bardziej dokuczliwe. Przy głównej ulicy, na rogu dziedzińca, robotnicy naprawiali rury gazowe i rozpalili wielki ogień w metalowym koksowniku, wokół którego zebrała się grupa obdartych ludzi i dzieci; próbowali sobie ogrzać ręce, mrużąc oczy przed płomieniem.

Na widok gałązek i jagód ostrokrzewu w rozświetlonych witrynach sklepów blade twarze przechodniów jaśniały blaskiem.





POCZUJCIE DICKENSOWSKIEGO
DUCHA ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
W WYDANIU ILUSTROWANYM –
WYMARZONYM DLA MŁODYCH
CZYTELNIKÓW.

W mroźny wigilijny wieczór bogaty
chciwiec, Ebenezer Scrooge, pracuje do
późna i nie pozwala spędzić świąt z rodziną
swojemu pracownikowi,
Bobowi Cratchitowi.

Scrooge nie ma pojęcia, że jego dawny
wspólnik – nieżyjący od siedmiu lat Jakub
Marley – zamierza złożyć mu upiorną
wizytę. Planuje ostrzec skąpca, że niedługo
przyjdą do niego trzy duchy: Minionych,
Obecnych i Przyszłych Świąt Bożego
Narodzenia, aby przekonać go do zmiany
postępowania, zanim będzie za późno!

Poznajcie *Opowieść wigilijną* – edycję
stworzoną specjalnie z myślą o młodych
czytelnikach i jednocześnie wierną
oryginałowi. Ponadczasowa historia sprawi,
że jeszcze bardziej docenicie ducha świąt
Bożego Narodzenia.
**TEJ KSIĄŻKI NIE SPOSÓB
ODŁOŻYĆ NA PÓLKĘ!**

W SERII UKAZAŁY SIĘ:

- *Sherlock Holmes. Pies Baskerville'ów*
- *Moby Dick*
- *Drakula*

FRAJDA



Cena: 54,90 PLN

PATRONAT

ČzasDzieci

Polskie Radio
dzieciom